1846. Nr 7. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY.

NOWA PLANETA.*)

Ostatni miesiąc roku upłynionego, rozszerzył zakres Astronomii przez odkrycie nowéj planety teleskopowej dotąd nieznanéj.

Jeszcze w przeszłym wieku Lambert a po nim Bode dostrzegli między odległościami planet od słońca szczególne prawo czyli związek, według którego uważali, iż między Marsem a Jowiszem niedostawało jednéj planety. Po odkryciu Uranusa w r. 1781 przez Herszla, prawo co do odległości, i na téj planecie stwierdzonem zostało. Że przez tak wiele wieków niedostrzeżono planety znajdującéj się między Marsem a Jowiszem, pochodziło to jedynie z przyczyny jéj małości. — W roku 1800 Astronomowie Niemieccy za poprzedniém porozumieniem się, przedsięwzięli szukanie domniemanéj planety, w pośród wielkiéj liczby gwiazd małych. Lecz nim ci uczeni rozpoczęli swoje poszukiwania, Astronom Piazzi w Palermo odkrył w nocy między ośmnastym a dziewiętnastym wiekiem nową planetę w gwiaździe 8éj wielkości, którą

*) Artykuł niniejszy o nowej planecie ogłoszony w pismach zagranicznych przez Struwego, zamieszczamy tu w skróceniu.

uznano za planetę szukaną między Marsem a Jowiszem i téj dano nazwisko Ceres. Planeta odkryta po zbliżeniu się do słońca i zniknieniu w jego promieniach, byłaby dopiero widzianą przy końcu roku w innej okolicy nieba; być może iż ta gwiazda byłaby przez długi czas zagadką niewyjaśnioną, gdyby Gauss, który metodę swoją rachowania dróg ciał niebieskich do obserwacyi Piazzego nie przystosował i położenia planety naprzód nie wskazał. Astronomowie napróżno szukali tej planety przez miesiąc, gdy Olbers po otrzymaniu efemerydy od Gaussa zaraz planetę znalazł właśnie w dniu rocznicy odkrycia, prawie zupełnie w tém miejscu, w którem wskazał ten geometra. Następnie w roku 1802 d. 28 marca, Olbers odkrył drugą z czterech małych planet i tę oznaczył nazwiskiem Pallas. Dwie te planety znajdujące się prawie w téj samej odległości od słońca, to jest Ceres na 2,765 a Pallas na 2,771 promieni średnich drogi ziemskiéj; mają także obieg około słońca tenże sam; i ten wynosi 1680 dni dla pierwszej, a 1685 dni, dla drugiej planety; droga jednak Pallady względem płaszczyzny ekliptyki, ma inne nachylenie od Cerery i różnica dochodzi do 24 stopni. Taka zgodność połączona z małością tych nowych planet, które wydawały się jak gwiazdy teleskopowe, naprowadziła Olbersa na domysł, że te dwa ciała niebieskie są odłamkami jednej planety roztrzaskanej kiedyś przez katastrofę i podzielonej tym sposobem na wielką liczbę małych odłamków. Jeżeli rzeczywiście tak jest, utrzymywał Olbers, znajdziemy jeszcze inne resztki tej planety rozbitej i to tém łatwiej, że wszystkie odłamki opisują drogi elliptyczne (inne może zboczyły i opisują w przestrzeni parabole lub hyperbole) które w pewnej epoce swego obiegu około słońca powinny przechodzić przez punkt przecięcia się drogi Pallady i Cerery.

Nigdy hypoteza nie była sprawdzona wypadkiem równie pewnym jak świetnym. Podług wskazań na tej hypotezie opartych, Harding odkrył w r. 1804 d. 1 września, trzecią planetę należącą do tej gromady i oznaczył ją nazwiskiem Juno. Nareszcie Olbers w r. 1807 d. 28 marca odkrył czwartą planetę, której dał nazwisko Westa. Od tej epoki 38 lat upłynęło bez odkrycia nowej planety. Czyż można było wnosić że już wszystkie odkryto resztki dawnej planety? to nie było prawdopodobnem; naprzód że cztéry planety tego orszaku razem wzię-

te, nie wyrównają w objętości najmniejszej dawnej planecie, a nawet najmniejszemu z ich księżyców; nadto przedział czasu tak krótki, nie był dostatecznym do odróżnienia wszystkich szczątek dawnej planety w pośród milionów gwiazd teleskopowych, któremi niebo jest zasiane, potrzeba było przypuścić, że tylko szczęśliwy traf mógł sprzyjać odkryciu i to w sposobie mało do prawdy podobnym.

Z pomiędzy Astronomów niemieckich Bessel w Królewcu największą zasługę w Astronomii praktycznej położył przez ułożenie katalogu obejmującego więcej niż 70 tysięcy gwiazd stałych od 1ej do 9ej wielkości, położonych w pasie nieba między 15° zboczenia południowego a 45° zboczenia północnego. Argelander posunął dalej tę pracę rozciągając swe obserwacye aż do bieguna północnego. Zamiarem Bessla było za pomocą swych licznych obserwacyi nadać umiejętności podstawę do ułożenia karty nieba rozleglejszej i dokładniejszej od dotąd znanych; karta tego rodzaju tym bardziej była pożądaną że spodziewano się przy jej pomocy odkryć inne jeszcze planety. Akademia Berlińska przedsięwzięła wykonanie Atlasu, mającego obejmować pas szeroki na 30° (po 15° z każdej strony równika) podzielonego na 24 okolic nieba nazwanych godzinami. Na każdej karcie zawierającej jednę z tych części nieba, wszystkie gwiazdy oznaczone przez Bessla, Lalanda i Piazzego, miały być naprzód wniesione, i uważane jako punkta wyjścia dla innych, a następnie zamieszczone wszystkie gwiazdy widzialne w teleskopie stosownej mocy powiększającej, starając się oznaczyć dokładnie ich położenie względem pierwszych.—Wykonanie tej pracy wymagało połączenia znacznej liczby Astronomów. Dotąd piętnaście kart tego atlasu zostało w Berlinie wydanych, dziewięć innych rozdzielone są pomiędzy różnych Astronomów i te są w ciągu wykonania. Spodziewać się można iż z czasem rozleglejszy zakres dany będzie tej ważnej pracy, i że z czasem karta obejmować będzie i gwiazdy aż do bieguna północnego; nadto współudział Astronomów znajdujących się na półkuli południowej poda możność rozciągnięcia jej aż do bieguna południowego.

Astronomom trudniącym się wykonaniem tych kart polecono porównanie każdej karty z Niebem; można się było spodziewać że te porównania prowadzone jednostajnie i pilnie doprowadzą do odkrycia

wszystkich małych planet wydających się w teleskopie nie mniejszemi nad gwiazdy 10ej wielkości. Żaden jednak z tych Astronomów nie był dość szczęśliwym ażeby odkrył planetę, zdawało się że pomyślny skutek zawisł od współudziału wielu osób, co wtedy dopiero mogło pastąpić gdy karta obejmująca cały pas będzie ukończoną. Nadto porównywanie powtarzane karty z Niebem jest pracą mozolną i wymagającą długiego czasu i tym mniej zachęcającą iż podobieństwo pomyślnego wypadku jest dla każdego oddzielnie bardzo wątpliwem. Wielkie obserwatoria nie mogły się zajmować podobną pracą gdyż innego rodzaju poszukiwania wymagają ich czynności; przeciwnie spodziewać się należało iż miłośnicy Nauki zajmą się poszukiwaniem planet. Rzeczywiście tak było. Hencke w Driesen porównywając z Niebem kartę wykonaną przez Knorre w Nikołajewie obejmującą godzinę 4tą; odkrył d. 8 Grudnia r. z. gwiazdę teleskopową 9ej wielkości w miejscu, gdzie karta żadnej gwiazdy nie mieściła; domyślił się zaraz iż ta mogła być planetą. Astronomowie berlińscy zawiadomieni o tem odkryciu przez Artykuł w dzienniku tej stolicy ogłoszony; d. 14 Grudnia r. z. oznaczyli położenie tego ciała Niebieskiego i jego bieg własny stwierdzili; skutkiem tej obserwacyi nadano odkryciu temu większą jawność. Encke nazwał nową planetę Astreą. W obserwatorium Pulkowskiem z oznaczeń wykonanych tamże w dniach 26 i 30 Grudnia r. z., tudzież w obserwacyi odbytej w berlinie d. 14 Grudnia; Astronomowie Peters i Otton Struwe, wyznaczyli za pomocą metody Gaussa drogę planety. Rachunek ich, dał poznać pierwiastki elliptyczne na mocy których nowe ciało Niebieskie, w którem odtąd uznano planetę, przejdzie przez punkt przysłoneczny r. 1846 d. 20 Czerwca, i wtedy planeta znajdować się będzie najbliżej słońca na 42 i pół milionów mil geogr: to jest dwa razy dalej niż ziemia w średniem swojem oddaleniu. Połowa średnicy jej drogi elliptycznej wynosi: 2,626 promieni drogi rocznej ziemi, czyli 54 miliony mil geogr: jej zatem średnie oddalenie od słońca pada między planetą Westą a Junoną. Mimośród jej drogi zawiera blisko 12 milionów mil geogr: Długość węzła wstępującego, to jest oddalenie punktu przecięcia się drogi planety z ekliptyką od punktu równonocnego wynosi: 140°56' 30". Oddalenie punktu przysłonecznego od węzła 354°58' 56". Nachylenie płaszczyzny jej

drogi do ekliptyki 5°20' 10", a zatem jest mniejsze od pochyłości dróg czterech małych planet i pada między pochyłość drogi Merkurego a Wenusa. Obieg peryodyczny około słońca wynosi 1553 dni, czyli 4 lata i 3 miesiące. Pierwiastki drogi tej planety najwięcej się zbliżają do pierwiastków Junony, której peryod wynosi 1594 dni.

Hypoteza Olbersa przez to odkrycie została usprawiedliwioną. Kreśląc na globie Niebieskim drogi pięciu małych planet, postrzeżemy punkt przy 188°, 3 wznoszeniu prostem, a 30°, 6 zboczeniu północnem, który nie więcej jest oddalony od każdej z pięciu dróg nad 4°. Wprawdzie planety znajdują się w tym kierunku w odległościach od słońca nieco odmiennych; lecz wiadomo, że tak osie dróg elliptycznych, jako też i linije węzła skutkiem przeszkód biegu, sprawionych działaniem wielkich planet, podlegają takim zmianom, że i wspólne przecięcie pięciu dróg z czasem musiało się zmienić. Gdy wielkość tych przeszkód zostanie poznaną, wtedy można będzie oznaczyć epokę, w której pięć dróg tych planet w jednym punkcie się przecinały, a następnie wskazać i tę epokę, w której wielka planeta pierwiastkowa uległa katastrofie.

UBOGA KUZYNKA.

POWIASTKA.

(Dalszy ciąg.)

IV.

Drugiego dnia Teodor z Henrykiem siedzieli u stolika w kawalerskim saloniku piérwszego, i pijąc kawę, z cygarami w ustach rozmawiali o wczorajszej zabawie. Henryk skończył cygaro, wyjął drugie z pudełka, przyłożył do świecy palącej się, i cały niby tem zajęty, mówił od niechcenia: „Teodorze! Ty kochasz tę dziewczynę?"

„Co za dziewczynę?“ zapytał z ciekawością. „Juliję! Tyś wczoraj miał z nią schadzkę.” „To mię śmieszysz,” odparł żartobliwie. „I cóż za występek mieć schadzkę z młodą dziewczyną, chyba ten, że ta, o którą mię obwiniasz, nie dosyć ładna.” Henryk dymiące cygaro wyjął z ust i z powagą spójrzał na drugiego mówiąc: „Trzy lata jak my się poznali—ty mię znasz, ale ja widzę że cię wcale nie znam. Już oddawna zbieram ci się powiedziéć, że wiele rzeczy u ciebie nie umiem sobie wytłómaczyć......”

„Naprzykład?“ przerwał mu Teodor z lekkością wypuszczając z ust kłęb dymu. „Choć i ta twoja miłość z Juliją, spóźniła jakąś intrygę, jakąś tajemnicę.” „Aleś dziwny! zkądże miłość, zkądże do tego przychodzisz?“ i zaczął się śmiać. „Więc nie miałeś z nią wczoraj schadzki?“ „No i cóż. Ale dla czego ma być zaraz miłość?” „Teodorze! mówmy seryo! Ją zwodzić byłoby grzéchem nie do darowania, bo ona uboga, z łaski przyjęta w dom twojéj matki, a do tego z sercem czułém i płomiennėm. Wykształcenie, które nabyła pokątném czytaniem bez wyboru, nie nadało jéj siły ducha, ale rozbudziło tylko fantazyą i tkliwość, tym mocniéj że żyje wśród wszystkich jakby zapomnianą. Za lada okazaną więc przychylność jest wdzięczną—wylaną bez granic i najdrobniejsze uczucie, odpłacić gotowa najgorętszą miłością.”

„Tak pięknie wystawiasz Juliję że aż bierze ochota być od niéj kochanym“—odparł z lekkością. „Ale od kiedy zacząłeś gardzić ty miłością kobiet?” „Żadną miłością nie gardzę, bo każda dla mnie jest świętą. Lecz myślę że mię znasz i wiesz iżbym się nigdy nie zniżył do kłamania uczuć.“ Te ostatnie słowa wymówił z przyciskiem, a Teodor spoglądał na niego zdziwiony tą niezwykłą cierpkością.—Henryk zamilkł, spuścił oczy, a po chwili już mówił z łagodnością: „Nie gniewaj się Teodorze że stawam dzisiaj w stosunku do ciebie jak guwerner do ucznia, choćby pewnie właściwiéj było gdybyśmy role zmienili. Ale zabijać biédną istotę moralnie, to niegodne ciebie.“ „Henryku! cóż ty wygadujesz! czy zapominasz że ona jest pod opieką mojéj matki.”

„Przez zabicie kobiety moralne, nie rozumiem koniecznie wydarcia jéj szacunku samej siebie;—zabić kobietę moralnie można, kiedy miłość

w którą wierzyła jak w samego Boga, była kłamstwem. O wiele! wiele musi przeżyć nim znów uwierzy co prawdą, co fałszem." „Kiedy tak tę rzecz bierzesz na seryo, więc ci się wyspowiadam z moich grzechów," rzekł Teodor z uśmiechem. „Wysłuchaj mię, a potém daj rozgrzeszenie lub radę. Łajesz mnie że zwodzę Julię! czy to jest uwodzić jeżeli lubiąc jéj towarzystwo nie unikam go—małe tajemnice które mi powierza, słucham bez znudzenia, z pobłażaniem—wieczorem zeszedłszy się przypadkiem popatrzymy w gwiaździste niebo przez chwilkę —jak to wczoraj było. Wierz mi, to kształci młodą dziewczynę, to nadaje jakąś swobodę jéj myślom i uczuciom — ale nie widzę jeszcze żeby to miało mieć koniec tak smutny, Werterowski, jak ty powiadasz. A zresztą, wszak miłość sama w sobie, ma już być szczęściem, choćby przedmiot nie zasługiwał na nią, choćby się kochać i bez wzajemności." I uśmiechnął się tym ironicznym uśmiechem co to niewiedzieć czy to jest wesołością, smutkiem, czy goryczą.

Henryk zniecierpliwiony tą ironią, odwrócił oczy jakby tych słów nie słyszał, wyrazu twarzy nie widział —zamyślił się i chmura goryczy przyćmiła jego gładkie czoło. Teodor chwilę się w niego badawczo wpatrywał, a z tego szczerego i otwartego oblicza snadnie odgadł co się w sercu działo. I znać nie chciał zatracić w jego przekonaniu dobrego mniemania o sobie, bo mówił bez uśmiechu, i jakby chciał się usprawiedliwić z téj ironii. „Już téż po dzisiejszéj rozmowie nie będziesz mógł powiedzieć że mię nie znasz, bo doprawdy więcéj ci powiem, niżbym chciał wyznać sam przed sobą. Powiem, że to życie jednostajne u moich rodziców nudziło mię, a Julia swoim towarzystwem nie jednę chwilkę nudów rozegnała. Choć nie ładna, bez blasku powierzchownego, ale lubię jéj twarz bladą, spokojną, jakby rozkwitającą dopiéro w wdzięki pod okiem patrzącego—a jéj postępowanie proste, otwarte, bez żadnéj kokieteryi, tchnie jakąś świeżością. Nasze towarzystwo jest nam wzajemnie miłem, ale nasz stosunek nie jest jednak miłością—widzisz więc że Julii nie bałamucę. Lecz dość już tego, wiesz, coś chciał wiedzieć," kończył jakby znudzony tem wszystkiem. I podniósł się zrzucając z siebie aksamitny szlafrok. „Weźmy flintę i przejdźmy się, bo ładnie na dworze." Nie długo, opięci

w ciepłe surduty z fuzyami na ramieniu szli przez pole. Była to godzina kiedy po mglistym i zimnym ranku, słońce choć zbladłe ale jasne wisiało na niebie, i oświetlało ziemię melancholicznym błaskiem jesieni, która jakby spłakana łzami świeciła kroplami stopniałego szronu. Pola puste ledwie się zielenią drobną oziminą, a wsród niéj dla myśliwego oka nie jeden kamień zdawał się zwierzyną przysiadłą do zagonu a nie jednemu przelękłemu zającowi udało się znów że go pominięto jak kamień. Nasi młodzieńcy chodzili od godziny milczący, Teodor puścił Henryka kilkanaście kroków przed sobą, który na wszystkie strony upatrywał zwierzyny, sam zaś zdawał się wcale nie pamiętać że jest na polowaniu, a chmury cierpkości i nieukontentowania wisiały na jego czole, kiedy na raz Henryk wołał spiesznie „kot! kot!“ Teodor ujął fuzyą—strzelił, ale się tylko ziemia zakurzyła, a przelęknione zwierzę zmykało ku lasowi.

„O czemże też tak myślisz Teodorze?“ „Żal ci zająca!“ odparł drugi z lekkim ironicznym uśmiechem. „Lecz ty co masz tak litujące się serce, któreby rade cały świat objąć i przycisnąć do siebie, powinieneś się cieszyć że jedno stworzenie więcej po świecie hasa.“ „Znowu ironia!“ odrzekł drugi z żywością—„i nawet nie przypuszczasz miłości dla drugich z wyparciem się siebie, tego najszczytniejszego uczucia w duszy człowieka.“ „Bo we wszystkiem chcę miary, w niczem przesady,“ odparł z przyciskiem.

„Przesada w takiem uczuciu!“ zawołał Henryk zdziwiony. „Czyż ludzie, którym dobro osobiste nie wystarcza, mają się zasklepić w swéj skorupie, i z termometrem w ręku, mierzyć i powstrzymywać gorącość swych uczuć? Oh! gdyby połowa ludzi tak myślała, — niechby przepadła dla szczęścia drugiej połowy.“ „Któżby znów zaprzeczał istnienia uczuć,“ odrzekł Teodor z zimną powagą: „chyba ten co nie pomyślał że między sensualizmem i myślą jest łącznikiem uczucie, a ta troistość stanowi dopiero ducha człowieka. Lecz one się powinny równoważyć a żadna nie przechylać swéj szali. Piękne to marzenie odepchnąć świat nogą, i stanąć gdzieś na szczycie wyrojonych światów, chcieć oderwać myśl i czucie od ciała, i poić się boską rozkoszą miłości i poświęcenia. Ale ciało nasze to egoista, ono najpierw chce dla siebie pokarmu i ciepłego odzienia.“

„Teodorze! i ty się nie zląkłeś twoich własnych wyrazów!“ zawołał Henryk stawając w miejscu. „Więc ty jak upiór ssałbyś krew drugich gdyby to było potrzebnem do twojéj exystencii?“ „I otóż znów komentarz do moich słów,“ odparł drugi z cierpkością. „Chcę myśli, któreby się mogły przyoblec w rzeczywistość a nie marzenia.“ „Teodorze!“ mówił Henryk uroczystym głosem, utopiwszy pełen uniesienia wzrok w obliczu drugiego: „Wszak Bóg zesłał wielu świętych apostołów na ziemię, a iluż z nich nie zdjęło nigdy z piersi swoich krzyża, tego symbolu wiary i poświęcenia. Ich życie było, jakby jedną boleścią, jednem cierpieniem! A jednak takie życie to raj prawdziwy, którego progu nie przestąpi nigdy stopa profana egoisty, ani czoło rozbłyśnie aureolą, lecz ciemne i pochylone szuka bogactw w około. Niebaczny samolub! nie pomyślał że to tylko pył ziemski! i czemże on być może przy najdrobniejszem promyku tego wieńca, na który Bóg daje najpiękniejsze z gwiazd swoich — bo gwiazdę miłości. A choć czoła świętych apostołów już śmiercią zastygły, gwiazda ich skroni świeci wiecznie dla ziemi. Teodorze! powiedz, czy ich życie marzeniem?“ Teodor okiem obserwatora, wpatrywał się w delikatne rysy mówiącego, które pokrasił żywy rumieniec, i w niebieskich oczach błyszczał ogień natchnienia, a choć z jego obojętnego wyrazu twarzy wiedać, że słowa Henryka nie znalazły echa w jego duszy, nie śmiał przeczyć— bo są ludzie którzy cnoty naśladować nie chcą, lecz gdzież jest taki coby jéj poszanowania odmówił? Chyba szatan co przywdział ciało człowieka. Po téj rozmowie dwóch młodzieńców, zdziwi się każdy jak powiem: że ich stosunek świat nazywał przyjaźnią. Lecz tak się zdawało na pozór, i dawniéj tak nawet było. Henryk zimnego i reflexyjnego Teodora pojął jako człowieka potężnéj woli, i okrył go ideałem, który stworzył w swej duszy. Długo—długo spoglądał na niego osłoniętego tym urokiem, ale na końcu coraz jaśniéj i wyraźniéj wpatrywał się w jego duszę. Lecz jakże mógł odepchnąć tę dłoń, która go mocno po dawnemu trzymała, a którą niegdyś ujął dobrowolnie? Brakło mu na to odwagi, i wlókł za sobą tę przyjaźń, któréj ciężar nie raz mu czoło zasępił. Teodor zaś strzegł całości tego stosunku jak każdej swojéj własności, bo cóż pochlebniejszego i wygodniejszego dla

ludzi jego charakteru, jak ukazać światu człowieka szlachetnego, swoim przyjacielem? Po powrocie z polowania rozmowa toczyła się między niemi na pozór jak zwykle, każdemu jednak ciężał w duszy przymus, który dzisiejsza rozmowa tem silniéj rozbudziła. W kilka godzin kiedy sobie na pożegnanie podali dłonie, i Henryk dosiadł lekkiéj bryczki, każdy z nich lżéj odetchnął.

V.

Od owego wieczora, w którym to nasi kochankowie tak uroczyście wyznali sobie swą miłość, Teodor jeszcze częściej odwiedzał dom rodziców, lecz swojém zimnem napozór postępowaniem umiał usunąć wszelkie podejrzenie romansowej intrygi którą prowadził. Dopiero jak był z Julią sam na sam, o wtedy nie szczędził zaklęć miłośnych, nie szczędził marzących projektów o przyszłém ich szczęściu. A dziewczyna z całą wiarą słuchając słów jego, czuła coraz żywsze i gwałtowniejsze uczucie w duszy. — Tak płynęły tygodnie, miesiące, przeszła zima, nadeszły świątki, a całą rodzinę hrabiostwa, zaproszono w gościnę o mil kilka. Nasi kochankowie po kilku dniach nie widzenia, tu się znów ujrzeli. Było to w sobotę przed wieczorem, gości się dużo zjechało, pełno ruchu, gwaru, a Teodor wśród tego wszystkiego, siedział bardziej znudzony i zadumany niż zwykle. Julia raz po raz ku niemu niespokojnie spojrzała, zapytując wzrokiem: czy nie ciérpiący? On ją zrozumiał, zbliżył się do niej, zagadał kilka słów głośno, a potem szepnął: „Jutro o wschodzie słońca bądź w parku nad brzegiem jeziora.“ Zmieszana—zdziwiona tą propozycyą, odrzekła: „Czy podobna w obcym domu? i śpię w pokoju z twoją matką—nie, to być nie może.“ „Więc mię nie kochasz“ odparł zimno, i nie czekając odpowiedzi oddalił się. Znał Juliję i wiedział że pod tą słodką i spokojną powierzchownością, miłość wrzała całą burzą — a któraż istota w takich chwilach nie jest zdolną popełnić najwznioślejszego szaleństwa. Spokojnie ją też zostawił pod wrażeniem swoich ostatnich słów i choć się do niej już nie zbliżał, był pewien wygranej. I tak się też stało. Bo kiedy towarzystwo życząc sobie dobrej nocy zabierało się do rozejścia, ona zręcznie przesunęła się koło niego i wyrzekła zcicha:

„Jak chciałeś będę,“ a on skinął głową, i rzucił jej uśmiech wdzięczności na podziękowanie! A ona cała pod urokiem tego uśmiechu szła za hrabiną, odbyła wszystkie posługi — mechanicznie uklękła do pacierza i złożyła dłonie, a po chwili dopiero łzy jakiegoś bolesnego rozrzewnienia popłynęły po jej licach. Każdy też łatwo pojmie stan duszy młodej kobiety, kiedy ją kilka godzin przedziela od kroku śmielszego niż jej przekonanie, a który w chwilach zimnej rozwagi zdaje jej się prawie niepodobnym. Ile też razy Julia w ciągu tej nocy zachwiała się w swojem postanowieniu, ile walk z sobą stoczyła, ten by tylko obliczył, ktoby widział konwulsyjne łamanie rąk, ciche łzy, i słyszał silne serca bicie. A jednak ledwie dzień zabłysnął, a jej myśli jeszcze się błąkały gdzie zaczerpnąć wsparcia przeciw uczuciu, które ją w wir porywało, kiedy na raz zaszeleściły ciche kroki Teodora ledwie uchem kochanki dosłyszane, drzwi ścienne z lekka warknęły, a już miłość takiego hartu jej woli dodała, iż była zdolną znieść z obojętnością szyderstwo całego świata. I bez namysłu, tonąc cała w swem uczuciu, zarzuciła ranne odzienie, włosy ugładziła na czole, spiesznie park przebiegła, i stanęła nad jeziorem. W klombie złotych wierzb, oparty o drzewo stał Teodor. Postąpił ku niej i całując ją w rękę zimnemi jak lód ustami mówił:

„Dziękuję ci Julio żeś przyszła—od kilku dni czuję jakąś tęschnotę i znudzenie, pewnie dla tego żem nie spoglądał swobodnie w twoje lica, żem słów twoich li dla mnie powiedzianych nie posłyszał, patrząc więc na tę łudzącą się przyrodę, i słysząc twego serca bicie: wróci się pokój mej duszy. Przebacz mi Julio żem cię tu dla tego zapragnął.“ I już czulszy i gorętszy pocałunek złożył na jej ręku. Ona za całą odpowiedź uścisnęła dłoń jego, i uśmiechnęła się tak wdzięcznym, tak harmonijnym uśmiechem, że podrobiony sztuką wystarczyłby dla dziesięciu salonowych lalek. I tyle też było potęgi w tym uśmiechu, że nawet zimne Teodora serce oprzeć się mu nie zdołało, bo jego twarz obojętna przybrała wyraz czułości, ujął dziewczynę za rękę i usiedli na darni wśród drzew. Przed niemi jezioro jasne; przezroczyste jak z kryształu, a po za niém, rumieniło i złociło się niebo, strząsając zwolna mgły i chmurki, gotując się na przyjęcie wschodzącego

słońca. Ptaki jak pierwsze dzwonki ranka, przelatują z białych gałązek brzoz na złote wierzby, z pośród drżących listków osiny między białe bukiety czeremchy, i ciągle dzwonią piosenki—a słońce coraz jaśniej wysuwa się na niebo, i na raz całą ognistą źrenicą spojrzało ku ziemi, otoczyło się promieńmi i odzwierciedliło w każdej kropelce rosy. — Kwiaty z poroztwieranych kielichów wiały wonią w około, a słowik zanucił wschodzącemu słońcu najpiękniejszą z swoich pieśni. I w wiejskim kościołku za jeziorem dzwon uderzył na anioł Pański, jakby dla uzupełnienia modlitwy całej przyrody, gdzie brakowało tylko ducha człowieczego.

Julia milcząca siedziała obok kochanka, choć żadna chmurka nie przebiegła jej czoła, choć nic nie mąciło czystości jej spojrzeń, jednak serce uderzało silniej i niespokojniej, niby liście gałęzi nad jej głową, które zdawały się drżeć poruszone tą ranną modlitwą.

„Teodorze!“ zawołała po chwili z uniesieniem, jeżeli umrzeć, to w tej chwili z duszą pełną miłości, bo dusza z taką miłością zastygła, wiecznie musi być w niebie.“ I znów z roskoszą spoglądała w daleką okolicę, to na jezioro w którem słońce tarzało się w tysiąc promieni, jak gdyby kochanka, i całą przyrodę, chciało do siebie przytulić jednym uściskiem. Teodor nic nie odrzekł, z zadowolnieniem tylko utopił wzrok w dziewczynie, bo znał teoryę uczuć, a poezyą która rozbrzmiała w duszy Julii uważał jak swoje dzieło. I zimno zaczął porównywać czem dawniej była a czem jest teraz. Samolub! zapomniał lub nie wiedział, że tylko Bóg w sercu miłość stwarza, a każda piękność ją rozbudza i do życia przywołuje — a cokolwiek ten płomień zatli, zawsze on odbija do Boga, bo jego żródło w nieskończoności. Po chwili znów Julia z całem uniesieniem spojrzała na kochanka, znów usta złożyła do słów miłośnych, kiedy spotkała jego twarz zimną, samolubnym uśmiechem ożywioną. Dreszcz ją przeszedł, odwróciła się, bo to spojrzenie padło jakby lodem na jej wrzące uczucie, a ten uśmiech przeszył ją na wskróś, dziwnym jakimś przestrachem. Teraz jeszcze spojrzała mu w lica, a na dnie spojrzenia dostrzegła jego duszę.

Wszak są chwile w życiu człowieka, gdzie myśli toną w uczuciu, a duszy zdaje się brakować tak mało, żeby wzleciała ku niebu!

W tych chwilach pełni ducha kiedy spojrzymy w oblicze drugiego, niknie obsłona cielesna jak lód pod gorącem okiem słońca, i bezpośrednio zaglądamy w głąb jego serca.

Julia była w tej chwili natchnienia, i piérwszy raz zajrzała duszą w duszę kochanka — i bez wiedzy z przerażeniem odsunęła się od niego. Teodor zdziwiony zmięszany, ujął jej dłonie wołając spiesznie. „Julio! ty mię nie kochasz! ty mię się lękasz, a ja cię w tej chwili silniej niż kiedykolwiek miłuję.“ I w istocie obrażona miłość własna, obudziła w jego duszy jakieś uczucie, którém radby był przywołał miłość Julii dla siebie, jakieś pragnienie miłości co w głosie błaganiem zabrzmiało. „Ach! wymów że mię kochasz?“ i całował jej dłonie; „powiedz, że moją będziesz na zawsze, na wieki!“ Po dziewczyny licach już łzy płynęły, zniknęło widzenie, które co dopiero stało przed jej duszą jak nocna mara, bo słyszała jego słowa miłości, czuła uścišnienie dłoni. „Teodorze mój drogi! choć się nie połączymy, kochać cię będę na wieki.“

Młodzieniec podniósł czoło, miłośnie spoglądał na kochankę a potem mówił z wyrzutem: „Cóż przeszkadza naszemu połączeniu? — Szukam tych przeszkód wszędzie i nie znajduję ich nigdzie chyba w twojém sercu.“

„Teodorze!“ gniew twoich rodziców, twój majątek, oburzenie twoich blizkich — może ci zabraknie odwagi do przejścia tego wszystkiego.“ „Jakto? więc twoja i moja miłość nie miałaby mi dać tyle siły? Julio! ty mię nie kochasz bo mi wyrzucasz mój majątek. Czym zawinił że go posiadam? A twoje zalety osobiste czyż nie starczą za skarby całego świata?“ I rzucił jej jeszcze kilka spojrzeń, kilka słów, zapomniała o wszystkich przeszkodach, wiedziała tylko że go kocha.

Dość długo przeciągała się ta rozmowa kochanków, Teodor wiele jeszcze wyrzekł zaklęć i przyrzeczeń, a na Julii licach łzy, i uśmiech naprzemian błyszczały — każdą zaś zwrotkę miłosną zakończyły westchnienia, i długie pocałunki na rękach dziewczyny. Tymczasem słońce nie stanęło w biegu lecz coraz wyżej się podnosiło, ruch i głosy ludzkie słychać było w oddali — trzeba się więc było rozstać,

rozdzielić. Ale Teodor czuł taką lubość w całej istocie, jego wyobraźnia tak silnie była uderzoną uczuciem co jaśniało w licach Julii, że choć dusza nie rozpłomieniła się tym czystym ogniem, lecz dotknięta choć na chwilkę, podniosła się—uszlachetniła, i miał widzenie jakby miłości. Przeciągał więc tę chwilę i zatrzymywał niespokojną dziewczynę słowami czułości. Lecz nakoniec, ujrzeli przechadzającą się w oddali poważną postać niewieścią. Julia usunęła dłoń młodzieńca, spiesznie się podniosła, i w mgnieniu oka jej niebieskie ranne odzienie mignęło tylko wśród zieleni drzew. Postać niewieścia mierzonym krokiem zbliżyła się, a Teodor powstał i szedł naprzeciw. „Ach! ce vous mon cher Theodore,“ zawołała z uśmiechem, kiedy się do niej zbliżał. „Nigdym nie myślała że jak arkadyjski pasterz siadasz nad brzegami jeziora i pieścisz się piękną naturą.“ Teodor zbliżył się do niej i całując ją w rękę powitał słowami „Bon jour chere tante“ „Dites moi mon cher, tam był któś z tobą? i bystro wpatrywała się w niego. „Nikogo nie było“ odrzekł jak najobojętniej, jednak lekki rumieniec oblał mu czoło. Mój wzrok osłabiony sprawia mi nie raz takie illuzije. Doprawdy byłabym przysięgła że obok ciebie siedziała jakaś ondina.“— „Kiedy nasze jeziora tak prozaiczne że ich nie mają“ odparł z uśmiechem. I chcąc nadać inny kierunek rozmowie, spojrzał na książeczkę którą trzymała w ręku: „Ciocia zawsze czyta.“ „Nowy livraison revu.“

„Nie widziałem go jeszcze“ wziął go w rękę i zaczął przerzucać. „Sliczna tam powieść,“ ale a propos powieści, romansu, ja także coś podobnego mam z tobą do mówienia.“ „Ja i romanse — to coś ciekawego,“ odparł żartobliwie troszkę—jednak zmieszany. Lecz ona tego nie dostrzegła, podała mu ramię i rozpoczęli przechadzkę.

„Mówiłam już z twoją matką d'un mariage de convenance który mam dla ciebie. Jesteś majętny, z dobrém wychowaniem, twoi rodzice mają teraz un titre—potrzeba wam tylko stosunków z osobami du haut parage, cela impose a la petite noblesse, a nasz kraj tak tem nieszczęśliwie zarzucony. Osoba którą ci proponuję jest Fanny Babstyńska, jéj matka jak wiesz księżniczka z domu i brat ma księżniczkę. Outre cela w posagu dwa miliony, et je vous assure że ładna dziewczyna.“ Teodor pilnie ją wysłuchał a potém mówił: „Ale to pójdzie trudno—ona by mię nie chciała.“ „Jak

najłatwiéj mon cher. Dam ci list do Hrabiny Maryi, już z nią o tem mówiłam—ona cię w dom wprowadzi, et avec vos elegantes maniéres, et que vous, étes mon cousin wszystko pójdzie dobrze,“ kończyła z uśmiechem zadowolnienia. Potem obszernie zaczęła mu wykładać ułatwienia które już porobiła, przechodzić bogactwa, przepych domu, wykwintne gusta, stosunki w wyższych towarzystwach, i zakończyła wystawieniem o ile to wpłynie i podniesie jego stanowisko społeczeńskie. Nie wielkiéj trzeba było wymowy żeby go przekonać, bo uderzony takiemi ponętami, tak się przerzucił w zwyczajną sferę swoich uczuć i myśli, że w chwilę zupełnie wytrzeźwiał z wrażeń pod któremi go Julia zostawiła. Nie widział już gładkiéj powierzchni jeziora, nie słyszał pieśni słowika, lecz póki przechadzka trwała, rozważnie układał plany z ciotką na tę zalotną wyprawę.

VI.

W kilka dni po powrocie ze świąt, Teodor był w domu rodziców, przesiedział już kilka godzin, a nareszcie zdecydował się nocować. Jego postępowanie z Juliją, w niczém się nie zmieniło, tak jak dawniéj obsypywał ją czułemi słowami i spojrzeniami, wszak u rodziców zawsze były chwile nudów, które potrzeba było zabić. Nadszedł wieczór, młodzieniec z matką rozpoczął przechadzkę między trawnikami koło domu, prowadząc jakąś tajemną rozmowę, bo choć sami chodzili, cicho jednak rozmawiał. Przed domem na ławce siedział hrabia, przed nim stał ekonom i radzili o gospodarstwie. O kilka kroków pod drzewem siedziała Julija, to ścigała oczami chodzącą parę, to wpatrywała się w pogodne wieczorne niebo! a kochanek i te gwiazdy co nad jéj głową świeciły, zlewały się w jakąś całość w duszy dziewczyny, bo w nie patrząc, tem potężniejszą miłością go kochała, a myśląc o kochanku, gwiazd światło tém piękniejsze i jaśniejsze dla niéj było. Już miłość była dla niéj źródłem wszystkich uczuć i myśli—już rozbrzmiała jedną pieśnią która odbrzękła w każdéj chwili życia. Teraz kiedy w pomroce postać Teodora ledwie się rysowała, raz znikła i znów się ukazała wśród zieleni klombów, Julia okryła go całym swoim ideałem—formy jego ciała ulotniły się przed nią: zostało się tylko to, co potrzebném do osłonięcia ducha. I marzyła o nim jak o nieobecnym, a z tak rzeczy-

wistem uczuciem, jak kiedy czuła uścisk jego dłoni. — Z tego stanu anielskiego dumania wyrwało ją dopiero głośne wołanie hrabiego, który upominał żonę o powrót do pokoju bo poczynało być zimno. Sam poszedł spać, a chodząca para, i Julija wrócili do salonu. Hrabina wyszła do przyległego pokoju, a dziewczyna zajęła miejsce przy stole, na którym stała świeca, i z jakiémś rzewném zadumaniem utkwiła oczy w światło przed siebie.—Teodor jak zawsze, kiedy byli sami tak i tą razą zbliżył się do niéj. Przenikliwe ciemne oczy utopił w jéj licach—potem zapytał spiesznym ucinkowym głosem: „Powiedz mi co tobie jest Julio? Tyś jakaś smutna obojętna dla mnie?“ „Jeszcze obojętna“ odparła i łza potoczyła się po licach dziewczyny. Ta czysta bez najmniejszéj plamki namiętność Julii, która tak jasno w tej chwili wybijała z jéj oblicza, która się promieniła—w tej łzie co zawisła na rzęsach, choć nie wniknęła do duszy Teodora, ale uderzyła jego wyobraźnię, i rozbudziła jakimś uniesieniem serce. Zbliżył się do niéj, drżące ręce przyciskał do ust—prosił o miłość, zapewniał o swojéj. I jego nerwy, czucia, tak zadrżały, tak upoiły serce—że zapomniał o świecie, o stosunkach, o dumie—a każde słowo zdawało się Julii szczerem, jak modlitwa samotnego przed ołtarzem. I z całą ufnością przyjmowała to wylanie jego uczuć. A Teodor w uniesieniu opasał jéj giętką kibić, przycisnął do piersi i na ustach złożył pocałunek.

Przestraszona wyrwała się z jego objęć, poskoczyła ku drzwiom przyległego pokoju, kiedy na progu ujrzała groźną postać hrabiny, która ją przyjęła silném uderzeniem w policzek.

Dziewczyna zatrzymała się w miejscu prawie martwa, tchu jéj w piersiach zabrakło, oczy słupem stanęły, bo w jéj duszy zmieszało się uczucie miłości, przestrachu, i poniżenia.

Hrabina z oburzenia słów znaleść nie mogła, lecz z twarzą jak ciemna chmura, z zaciętemi oczyma, z oczyma na wpół przymkniętemi, rzuciła się na pierwsze krzesło. Teodor pobiegł przywołać sług, a Julija bez myśli, bez wiedzy prawie, do nóg jéj się rzuciła: „Pani! jam zbrodni nie popełniła, on mój narzeczony, on mię zaślubi.“ Lecz silném popchnięciem nogi, odrzuciła hrabina klęczącą ubogą kuzynkę, i cisnęła na nią tysiącem najobelżywszych słów. Służące przyszły, hrabia na

pół senny nadbiegł, i istotnie dzień sądny powstał w całym domu. Teodor tymczasem dosiadł konia i ujechał. W pół godziny Julija siedziała na małéj parokonnéj bryczce, blada i chwiejąca, cały ubiór w nieładzie—przed nią leżał spory węzeł z rzeczami, a w dłoni trzymała trzydzieści złotych. W jéj biednéj głowie tyle myśli na raz się krzyżowało, i w sercu tyle uczuć, że w duszy powstał chaos taki, iż na dobre nie wiedziała gdzie i po co jedzie. Przy zmroku wieczornym rzuciła ostatnie spojrzenie na murowany dworzec, a po chwili unosiła ją spiesznie bryczka, aleją topoli, które się ciągnęły nad brzegami drogi, i w ciemności przybierały postacie tego wszystkiego, czem jéj wyobraźnia najsilniéj była uderzoną. Widziała groźną postać hrabiny, zagniewane spojrzenie hrabiego, zdziwienie i ciekawość na twarzach służących. Lecz wśród tego przykrego obrazu snuła się jéj postać kochanka, z miłosném wejrzeniem zwróconem ku niéj, a w lekkim szumie drzew słyszała słowa jego zaklęć i przyrzeczeń. I to wszystko razem splątane tworzyło jeden obraz boleści i szczęścia.

Tak mijały godziny — ledwie kilka gwiazdek przyświecało smutnej téj drodze, a nikt oprócz chłopka powożącego, pewnie o żalu Julii nie pomyślał. Ten słysząc to westchnienie, to czasem płacz głośniejszy z czułością pytał: czy nie chora? a przy każdéj wiosce: czy nie chce spocząć? Lecz odebrawszy zaspakajającą odpowiedź, lub zachętę do dalszej jazdy, pędził konie daléj. Raz tylko im chwilkę wytchnął, a nad ranem, w godzinie kiedy wszystkie przedmioty wyrywają się z nocy, i powstają przed okiem, jakby się rodziły, stanęli przed nędzną chatką na przedmieściu małego miasteczka. Tu mieszkała matka Julii.

VII.

W kilka dni po tej smutnej scenie Teodor wyciągnięty w krześle siedział w swoim saloniku posępny i zadumany. Zamiast w ustach, tą razą w ręku trzymał niezapalone cygaro, i bez wiedzy zwijał i odwijał z niego tytoń, kiedy się drzwi otworzyły i wszedł w podróżném ubraniu Henryk. Powitał powstającego Teodora z większą niż zwykle serdecznością i w milczeniu zajął krzesło obok niego. Widać że każde-

mu z nich jakaś myśl ciążyła, bo razem spojrzeli ku sobie, i razem wzrok spuścili, jakby każdy miał coś powiedzieć a nie umiał zacząć.

Nakoniec Teodor podniósł czoło, i mówił z obojętnością „pisała mi moja matka że dziś przyjedziesz“ „Wezwała mię wczoraj listem i wstąpiłem dziś do niej.“ I znowu zamilkli i każdy spoglądał w blask mahoniowego stołu. Nareszcie Henryk przerwał milczenie i mówił z delikatnością: „Wiesz już Teodorze po co mię twoja matka wezwała?” „Nie wiem” odrzekł nie podniosłszy oczu. „Zakłopotana żeś się zakochał w Julii, a ona ma jakąś bogatą żonę dla ciebie. Lecz, złego posła we mnie wybrała“ dodał wesoło „Cieszę się z twego wyboru, to słodka i pełna czucia dziewczyna.” Teodor silnie się zarumienił, nie wiedzieć czy z gniewu, czy na wspomnienie dziewczyny, bo ciągle milczący bawił się cygarem — tylko czoło się zachmurzyło. I Henryk znać nie rozumiał tej jego gry twarzy, bo zapytał jakoś wahająco: „Mam więc powiedzieć twoim rodzicom że nie odmienisz zamiaru zaślubienia Julii?” „Skądże znowu—nie myślę o tem“ odparł sucho. „Więc ty jej nie kochasz, więc ją zwodzisz?“ zapytał drugi zdziwiony. Na to jego zdziwienie Teodor podniósł znów czoło, na którém w miejsce chmury nieukontentowania, osiadła przymuszona spokojność. Porzucił cygaro i zwrócił się do Henryka z całą postawą i głosem dyplomaty.

„Jam jej nie zwodził, jam czuł wtedy to uczucie, lecz to było chwilowe, przelotne, to nie była miłość.“

„Aleś ty stargał przyszłość tej kobiety!“ zawołał drugi głosem wyrzutu „Zerwałeś najpiękniejsze struny jej dziewiczego serca, bo wiarę i miłość—nikt ich teraz nie nawiąże, nigdy już dźwięku nie wydadzą.“

„Przysłanyś do mnie jak doktor“ odrzekł drugi z pół-uśmiechem „a unosisz się jak poeta.” A potem czy sztuką czy doprawdy, osiadł na jego twarzy wyraz czułości czy politowania. „Mnie jej serdecznie żal — postąpiłem lekkomyślnie, zrobię wszystko co będzie w mojej mocy. Uproszę moję matkę że ją napowrót weźmie — pomyślimy o jej majątku na przyszłość, a zresztą czas zetrze i uspokoi to nieporozumienie domowe.“

„Tyś lekkomyślny—to dziwnie“ wyrzekł drugi z przyciskiem. „Ale mój Henryku! nie rób mi tak przykrego zarzutu. Jakże? żądasz odemnie żebym ją oszukiwał, żebym kłamał miłość kiedy jej nie czuję?“

„Widzę jak ci łatwo zrywać związki, któreś z taką lubością zawiązywał. Ale prawda, cóż tam myśleć o jej łzach, rozpaczach, przecież jej to wynagrodzicie.“

„Dziwne to uprzedzenie myśleć,“ mówił Teodor znów z lekkim uśmiechem, „że odsuwając się od kobiety, tej już nic nie pozostaje jak rozpacz. A z tem wszystkiem, choć takie rozerwanie nastąpi po najgorętszej miłości, to się zawsze na niczem kończy. Z początku łzy, łkanie, łamanie rąk, modły, czasem nawet chęć śmierci — a nakoniec wieczne zapomnienie i ....“

„Nie mówmy już o tem“ przerwał Henryk zimno. „Ale jak mogłeś porzucić, zostawić gniewowi twoich rodziców przyjaciołkę, towarzyszkę tylu chwil razem przeżytych.“

Wiesz jak starzy ludzie są podejrzliwi, bo ze swojej młodości, najlepiej pamiętają, uśmiechy i spojrzenia miłośne, a wszystkich innych które były z chwilowego wrażenia pamięć zatraciła. Dla tego każde zbliżenie młodej kobiety i mężczyzny, już mają za intrygę miłośną. W pierwszej chwili, niczby też moich rodziców nie było przekonało, dla tego się usunąłem, lecz teraz kiedy wystygli, jestem pewien że to zrozumieją, i Julią, w dom zaproszą.“ Henryk zdawał się już nie słuchać słów mówiącego, bo sięgnął po pisma leżące na stole i zaczął je przerzucać, a Teodor, który z każdego zadrgnięcia jego twarzy, umiał odgadnąć co się w sercu działo, łatwo tam dostrzegł wzgardę. — Znać to dostrzeżenie silnie w nim rozbudziło uczucie godności, bo żywy rumieniec oblał mu skronie — powoli nikł, a nakoniec pobladły mu lica i cierpko się zadumał. A choć wkrótce Henryk zabierał się do odjazdu, nie zatrzymywał go i jednem słówkiem, widać że jego przytomność kamieniem mu ciężyła. Na pożegnanie wyciągnęli ręce po bratersku ku sobie, lecz ich dłonie ledwie się dotknęły a już się rozpadły. „Kiedyż się zobaczymy?” zapytał wskakującego na brykę Henryka. „Nie wiem.” „Czy wyjeżdżasz gdzie w podróż?” „Może—Niewiem jeszcze.“ I konie spiesznie go uniosły. A Teodor niekontent z siebie, nierad nawet z całego świata, wrócił do pokoju.

(Dokończenie nastąpi.)

DO REDAKCYI PRZEGLĄDU NAUKOWEGO.

Artykuł obecny, który zawiera wspomnienia akademickie znakomitego dziś Professora Encyklopedyi Prawa, jest jedną z najmilszych pamiątek, jakie mi z życia uniwersyteckiego zostały. Może on choć jednego z czytelników naprowadzi na rozleglejszą drogę kształcenia się a przynajmniéj zapozna z widokami nowémi, których się nie domyślał, których nie przeczuwał.... Obraz charakteru i dążności Koryfeusza *) literatury niemieckiéj prawnéj, któremu tylko dwóch podobnych, wydały Niemcy (Hugona i Savigny) — zbija jednostronność tak zwanéj *szkoły historycznéj*, która bez filozofii ostać się nie może i dla tego zbliżył ją do filozoficznego zwrotu *(Thibauta) Savigny*, największy mistrz, nauczyciel nasz i nauczycieli naszych—prawników. Jeden tylko *Humboldt* (Aleksander) jest większym nad niego—dla wszystkich bo wszechogarniający to geniusz, co od nauk przyrodzonych do historycznych przeszedł dziedzinę naukowości i w jéj krainie, jak na obszarach Nowego-Swiata (Ameryki) tyle nowych poczynił odkryć, tyle położył zasług i takiém poszanowaniem, taką się otoczył uroczystością, majestatem, świętością! Równie pełni zasług *Savigny*, *Thibaut*, *Hugo* nie mniéj się dają czuć wszechwładnym wpływem swoim. Nie tylko w dziełach swoich, ale tradycyjnie żyją oni pośród nas; żyją w tym głosie, w tém dążeniu do rozległości, wszechstronności pojęć a przytém do prawości i poświęcenia, co jest sumieniem nowych pokoleń, co płynie do ich duszy z katedr i pism Thierrych, Micheletów nawet z wykładu filologii—Becka **) i t. p.

Dodamy tu jeszcze, że wyobrażenia, że myśli i zasady, z któremi występujemy nieraz w przeglądach krytycznych i badaniach organicznych na drodze Literatury, Filozofii i Historyi, są najdroższą po uniwersytetach północno-niemieckich ***) puścizną, ziarnem przeszłości dojrze-

*) Thibaut.

**) Chcę powiedzieć specyalnych historyków i specyalnego filologa: cała nauka tych ludzi jest organizmem, życiem.

***) Północne tylko uniwersyteta i te z południowych, co ich zwrot filozoficzny i historyczny przejęły, przedstawiają naukowość *dzisiejszą, spółczesną*.

wającém w duchu naszym, ziarnem złożoném pod strażą praw natury—a siewcami tego ziarna były wieki całe i całe narody a rozkrzewcami, co młode latorośle myśli szczepili, ludzie na stanowisku światowém. Oni powadze, oni sobie nawet wierzyć nie dali—oni to sprawili, że w stronnéj ostateczności racyonalizmu równie jak w antiracyonalizmie widzimy narzucenie powag, zarody spróchniałości i zepsucia, bezwładności dogmatyzmu... Cześć im za to i chwała: wzniosłszy się na ich barki, idąc ich przetorem, jesteśmy bliżsi prawdy niż poprzednicy nasi. Czynimy co możemy, co nam czynić mierność usposobienia i okoliczności pozwalają. Jeżeli zgrzeszymy, niech nas osądzi to samo sumienie, co jest wcielonym sądem Bożym na ziemi.

Mazur z Płockiego.

Wspomnienia Uniwersytetu w Hejdelbergu.

Uniwersytet w Hejdelbergu *), jeden z najstarożytniejszych w Niemczech, ważne stanowisko zajmuje w rozwoju historycznym cywilizacyi. Z imieniem jego łączy się wspomnienie wielu znakomitych ludzi i rozmaitych zdarzeń dziejowych...

Dla młodzieży niemieckiej Hejdelberg jest ziemią obiecaną: tu się zbierają uczniowie uniwersytetu z Alp, z za Renu a nawet z za *Pas-de-Calais.* Większa część i to najżywszych podań o duchu i cywilizacyi niemieckiéj stąd się udziela Francuzom i Anglikom, którzy Uniwersytet Hejdelbergski uważają za podstawę uniwersytetów i naukowości niemieckiéj. W samych Niemczech nie wszędzie ma on jednaką sławę:

Prawda, że dotąd kształci na całe Niemcy teologów, prawników i polityków, naturalistów i lekarzy—że młodzież niemiecka za święty obowiązek uważa poświęcenie przynajmniéj cząstki studenckiego życia na to, aby pod murami starożytnego Hejdelberga spędzić chociaż chwil kilka—że Uniwersytet hejdelbergski zawsze się jeszcze uważa za klassyczny pod wielu względami i do niego się ciągle odnoszą

*) **Dwa są uniwersyteta w W. Ks. Badeńskiém: w Hejdelbergu i Frejburgu (w Bryzgowii).**

w wielu pytaniach nauki i życia, polegając na powadze jego uczonych—dziś nawet w czasie niknących powag wszelkiego rodzaju... Niedawno jednak szukać w nim zaczęto strony słabéj tam nawet, gdzie wszystko miejscowość i właściwość jego historycznego rozwinięcia wszystko tłumaczy—daléj, zaczęto nawet powiększać wady istotne a nastawać na to, co stanowi piętno wybitne, znamionujące Hejdelberg. Zarzucają w ogólności uniwersytetowi, że się trzyma jednostajnych systematów i zwrotów, że i Professorowie wykładający i słuchacze chorują na jednostronność a nawet znieść nie mogą zwrotów nowych, świeżych; że w ogóle tą słabą stroną jest brak samodzielności—bierność. I dla tego to powiadają—mężowie postępowi naszego czasu wytrzymać w Hejdelbergu nie mogli i rzucali Uniwersytet, krępujący ich działalność przezsięstojną i tak się oddalili: Goerres, Hegel, Hindrichs, de Vette, Marheineke, Boeck, Gerwinus, Martin, nawet Fries i t. p.

W ogólności W. Książęta Badeńscy usiłowali doprowadzić Uniwersytet Hejdelberski do tego stanu kwitnącego, w jakim się teraz znajduje. Dla tego powołani byli: Heise, Martin, Thibaut, Klueber, Zachariae, Geissler, Welker, Rosshirt, Walch, Willi, Zimmern, Mittermeier i inni. Rząd badeński poszedł tu za potrzebą czyli raczej wymaganiami czasu, w tym względzie, że powołując tyle znakomitości naukowych wszystkich barw, chciał uczynić uniwersytet hejdelberski przedstawcą panujących zwrotów spółczesnéj oświaty. Wkrótce jednak przekonano się, że nowe żywioły sztucznie tylko zaszczepić można było w tamtejsze życie naukowe, że Hejdelberg nie był przeznaczony nigdy na przedstawcę nowoczesnéj oświaty, ale—miał działać dla potrzeb i spraw życia praktycznego. Dla tego to uniwersytet zostawiono przy charakterze mu właściwym i nie nawiązywano mu zwrotu nie wynikającego wprost z właściwego mu życia wewnętrznego, z jego istoty.—Tym sposobem upadła znowu filozofia i teologia spekulacyjna a klassyczna nauka starożytności stała się znowu stronną—nawet w naukach praktycznych ustaliły się nieruchomie pewne metody a kiedy w Niemczech dokonywały się nowe zmiany naukowe, starzy Professorowie hejdelberscy siedzieli spokojnie na katedrach wyosobnionych z tego ruchu i z uśmiéchem ironii patrzyli na to, co się około nich działo, ludzie zaś

nowszego wykształcenia piorunowali na to ich filisterstwo naukowe. To jednak tak zwane *filisterstwo hejdelberskie* ma w sobie taką siłę wewnętrzną, taką świeżość, że niepodobna aby jéj wyrównać mogła czcza nadętość tak zwanych *ludzi genialnych.* Starzy ci Professorowie, którzy na pozór są obcy duchowi czasu, pracują jednak na niwie jego zgodnie z charakterem swojego narodu.

I ja byłem w gronie słuchaczów twoich pamiętny uniwersytecie I ja tak samo, jak wszyscy niemal uczniowie hejdelberscy (powiększej części cudzoziemcy) opuściłem Hejdelberg z najsłodszemi wrażeniami i wspomnieniami. Ani wątpić że się do tego nie mało przyczynia romantyczne położenie miasta, prześliczne okolice, tysiące wspomnień przeszłości, samo życie bez trosk i kłopotów, duch towarzystwa i wiele wiele rzeczy nie mających związku z Uniwersytetem. Ale czyż tylko to przywiązuje do Hejdelberga? Czyliż to tylko sprawia, że tu się zbiéra i środkuje młodzież z całych Niemiec, bogatych w uniwersyteta, z Anglii dumnej ze swojéj oświaty, z Francyi, która swój Paryż uważa za środek światowego spółczesnego oświecenia narodów? —Jest wiele miast uniwersyteckich w samych Niemczech, co zdaje się że pod żadnym względem nie ustępują uniwersytetowi w Hejdelbergu: czujemy jednak, że to nie to co Hejdelberg, że to nie Hejdelberg, że tam nie ma tej całości, tego ześrodkowania wrażeń, tego wzajemnego działania i oddziaływania życia na naturę i natury na życie, tej przeszłości i teraźniejszości, tego czegoś co rozszerza duszę, co jej nie da przestawać na samym poglądzie, poglądzie próżnym na świat i życie; ale budzi duch do działania, budzi potrzebę harmonizowania najrozmaitszych wrażeń zewnętrznych i wewnętrznego życia z zewnętrznem. — Właściwość natury hejdelberskiéj i życia wywiéra także wpływ szczególniejszy i odbija znamię właściwe na tutejszych uczniach uniwersytetu. Życie ich nie przedstawia tej potoczoności, jednostajności, w których człowiek nie oglądając się, nie zwracając na siebie uwagi postępuje leniwie i jak by od niechcenia w kole zwyczajném bez energii, bez myśli; z drugiej zaś strony nié ma w nich tej chęci dziwaczenia się, tego udawania genialności, tej fanfaronady w pokazywaniu się wszystkowiedzami, tej nieskromności nakoniec, co jest zawsze oznaką niewiadomości i

ograniczenia. Pilność i pracowitość — owoc zamiłowania prawdy z przeświadczeniem — nie przechodzi tam w mechanizm, pedanteryą: nie raz piękny dzionek wywołała młodych ludzi do użycia bez troski wiosny życia swojego na łonie natury w gronie przyjaciół. W dniach wolnych od lekcyj buja młodzież po czarownych okolicach a powab ich nowości, rozmaitości — budzi ciągle świeże zajęcie i dar postrzegania. Wielkość natury bogatej i swoją własną pięknością i wspomnieniami historycznémi, odwraca serce od wszystkiego, co je poniżyć może i zwraca ku wysokim, szlachetnym roskoszom a dusza nasza nawet śród przyjemności chwilowych napełnia się wrażeniami głębokiémi, trwałémi, wzniosłémi.

Rozmaitość narodów kładzie w życie uczniów uniwersytetu Hejdelberskiego nowe żywioły a przynajmniej zachowuje ich od wiecznej jednostajności form warunkownych, umównych (konwencyjnych) mniemań i widoków, rozszerza zakres ich myśli i gładzi stronność jednostronnych ostateczności. Pobyt wielu uczniów, których ojczyzna jest za granicą Niemiec, wywiéra na życie studenckie wpływ błogi. Prawie wszyscy cudzoziemcy należą do rzędu ludzi, których koniecznym przymiotem — wykształcenie wyższe a powołanie jest w związku ze sprawami życia towarzyskiego w tym lub owym zachodzie: dla tego wszyscy przynoszą już ze sobą nowe widoki, świeże, mniéj więcéj rozległe, wyczerpnięte z życia samego a dla rozszerzenia i że tak rzekę uwszechstronnienia ich, nie brak — ani środków zewnętrznych ani usposobienia wewnętrznego.

Do tonu studentów hejdelberskich należy także odbywanie podróży. Bliskość Francyi, Szwajcaryi, Włoch — nie mówiąc już o Niemczech — daje sposobność odbywania znacznych wędrówek w czasie wakacyj. Wracając z zapasem nowych, różnorodnych wiadomości i wrażeń, dzielą się potém wzajemnie. Tym sposobem życie umysłowe ciągle się odświéża w Hejdelbergu.

Wydział Prawny.

Charakter uniwersytetu hejdelberskiego wyraża się najżywiéj i najdokładniéj w wydziale prawnym, który się mierzyć może śmiało z ber-

lińskim. Wydział prawny hejdelberski miał nie dawno i dziś jeszcze ma po części takich professsorów, z których każdy jest głową albo przedstawcą szczególnego zwrotu naukowości, osobnego stronnictwa w świecie naukowym. Ponieważ w ogólności Prawnictwo ma to do siebie, że bezpośrednio wpływa na życie, działa wprost na rozwijanie życia społecznego, a w szczególności działalność wydziału prawnego jest miarą wpływu uniwersytetu na to wszystko, co go otacza— uniwersytet więc hejdelberski oddawna nabył znaczenia pierwszego rzędu, nie tylko w krainie umiejętności prawniczych, ale w ogólności w życiu społeczném Niemiec. Gdyby nie co innego, to sama niezmienność kierunków i osób działających w tym uniwersytecie, przypuszczać każą: albo nadzwyczajną siłę wewnętrzną i świeżość zwrotu tych osób a zarazem umiejętność ograniczenia się w pewnym stopniu (t. j. nie rzucania się na wszystkie strony lub w pewne ostateczności) albo rzadką spręzystość zasad, ruch życia w widokach, myślach i zwrotach. —W obu razach wypadki jednakie: przewaga osobistości, samodzielności człowieka nad duchem nauki i rozwojem jéj wewnętrznym, przewaga zdrowego rozsądku nad rozumem spekulacyjnym.....

THIBAUT.

Pierwsze miejsce w wydziale prawnym długo zajmował *Thibaut* *). Wydatna właściwość jego metody i kierunek tak się zrosły z całą osobistością jego, że trudno pojąć pierwszych bez drugiej. Nie tak dawno jeszcze bywałem na jego lekcyach i zawsze widziałem głębokie uczucie, dziwną szczerotę i pełen życia takt praktyczny, co się nie tylko odbijało w wykładaniu ustném, ale w całém nawet życiu znakomitego Professora.

Zewnętrzna forma wykładu mało co się różniła od wykładu innych professorów hejdelberskich i w ogóle niemieckich — nie mówiąc o szczegółach. Treści swoich lekcyj udzielał on w postaci wyrzeczeń, dyktując je powoli i z całą dokładnością — podyktowawszy zaś

*) Ant. Fried. Thibaut urodził się w Hanowerskiem 1774, a w 1799 r. został Professorem Uniwersytetu w Kiel — w 1802 powołany do Jeny, w 1805 do Hejdelberga. Umarł 1840. *Przyp. Autora.*

tym sposobem okres, objaśniał go długo a potém znowu dyktował i objaśniał znowu. Treść jego dyktowania a mianowicie też objaśnień była przecudna i nie do naśladowania*). Był to owoc długoletniego doświadczenia prawnika, obdarzonego w najwyższym stopniu taktem praktycznym, rozwiniętym w pełni wiedzy nie przez martwą teoryę, ale przez żyjącą praktykę. Każde twierdzenie teoretyczne objaśniał i cieniował mnóstwem przykładów, nie wymyślonych w gabinecie, ale wyjętych z życia i to wprost z własnej praktyki; dla tego różnorodnych, złożonych, zawiłych jak życie samo. Z jakąż on prostością i dowcipem rozwikływał trudne przypadki prawne! z jakąż naiwnością łączył ze swojémi objaśnieniami uwagi praktyczne i rady tak drogie dla przyszłego praktyka w zawodzie prawnym. Jakąż prostotą tchnęło całe obejście się jego ze słuchaczami! Cała powierzchowność była odbiciem duszy prostéj, pięknéj, pełnéj życia: zawsze spokojne i zarazem żywe oblicze, na którém nie było widać najmniejszego śladu walki i niepokoju, niedbale spływające na ramiona białe włosy, jasne niebieskie oczy, w których się malowała wesołość nie wymuszona; głos przyjemny, dźwięczny, w którym się przebijała delikatność wrodzona i stałość nabyta duszy, charakteru wyrobionego— słowem cała powierzchowność wrażała mimowolnie poważanie i zarazem miłość ku temu rzadkiemu człowiekowi. Poglądając nań czujesz wzniosłość jego i zarazem mimowolnie pragniesz się zbliżyć, zaprzyjaźnić się z tą naturą tchnącą ciepłem życia. Był to mąż, którego geniusz nie dawał czuć ciężaru swojéj wyższości, bo w jego czystej atmosferze lekko, ciepło, błogo było; bo w jego obecności czułeś, że się w ciebie samego przelewa boska harmonia muzykalnej duszy jego i wierzyłeś, że dla tak pięknej duszy muzyka zrzuca z siebie doczesną szatę ziemskiej słodyczy, ponęty i staje się nadobném wyrażeniem boskości — pojmowałeś dla czego Thibaut tak często lubił powtarzać słowa: „Prawnictwo jest mojém rzemiosłem, muzyka religją“ i dla tego czuł jakiś wstręt od muzyki, która nie miała celu w samej sobie a nowszą muzykę porównywał z wyróżowaną zalotnicą, co brak pra-

*) Godnym był jednak mistrza uczeń jego pełen talentu, o którego lekcyach ob. w Przeglądzie Naukowym z r. 1842. str. 405.

Przyp. podawcy artykułu.

wdziwego wdzięku życia zastąpić pragnie środkami zewnętrznémi. Mniemał on, że nowszym kompozytorom brak wiary w boskość piękna i twierdził, że to pochodzi z braku siły twórczéj geniuszu. Na wspomnienie twórczéj wielkości w sztuce ducha greckiego i włoskiego wyrzekł: „Jakżebym pragnął spędzić ostatni schyłek życia mojego na rozważaniu tych wielkich utworów.“ W małem dziełku, które napisał o czystości sztuki tonicznej, wyrzekł: „Duch mój nigdyby się zestarzeć nie mógł, gdyby los życzliwy zachował we mnie czystą słodycz uczucia uszlachetnionéj sztuki tonicznéj.“

Wierzył on w wieczną młodość idei życia pełnego treści i w tém się odbijała ta energija, ta dzielność osobistości jego, co mu pozwalała stanąć z jasném okiem w zakresie własnego powołania i objąć silnemi ramiony to życie i pojmując jego poruszenia, czuć i uznawać w sobie prawo nadawania zwrotów (kierunków) tym ruchom — tworzyć z samego życia życie nowe, rozwijać je.

Thibaut należy do liczby tych niepospolitych geniuszów, które całą pełnię życia i głębokość jego przenikają wprost, bezpośrednio, przez jakiś niepojęty zmysł przejrzystości umysłowéj i dziwnéj przenikliwości ducha, gdy inni odgadywać to muszą za pośrednictwem długiego rozbioru.

Miał Hejdelberg w nowszych czasach dwóch wielkich ludzi, w których pierwiastki życia narodowego niemieckiego wyraziły się w całéj czystości i mocy.

Każdy z nich przedstawia w swoim rodzaju coś skończonego, doskonałego, a chociaż są różni, całkują się nawzajem i dla tego związani byli najściślejszą przyjaźnią. Był to teolog *Daub* i prawnik Thibaut. Daub umarł kilka lat przed Thibaut'em, którego grób jeszcze świeży —nie dawny żal po jego stracie.

Thibaut znany jest światu jako prawnik specyalny. Na prawnictwie odbił on znamię osobistości swojéj. *Szkoła historyczna*, która go uważała za głównego przeciwnika, przypisała mu ten charakter, który zwykle jest miarą sądzenia go. Szkoła ta uważa stronę historyczną i filozoficzną prawa jako dwa zupełne przeciwieństwa: podług niéj pogląd filozoficzny na prawo kładzie za zasadę prawni-

ctwa coś dowolnego, oderwanego od życia i z téj zasady, za pomocą formalnej loiki, wywodzi wszystkie szczegóły; przeciwnie zaś pogląd historyczny na prawo ma szukać zasady jego nie w pojęciu osobistém (indiwidualném), ale w samych przedmiotach wyrażających jego istotę.
Szkoła historyczna mniema, że uwolniwszy prawo od sądu osobistego, dowolnego, dała mu już rzeczywistość, udzieliła życia przezsięstojnego, które się rozwija przez wszystkie rodzaje za pomocą własnéj dążności, samodzielności, nie potrzebując zasady filozoficznej— która wchodzi (podług niej) zzewnątrz i dla tego wprowadza pierwiastek sztuczny w skład życia naturalnego. Gdyby prawo miało rzetelną rzeczywistość (w znaczeniu szkoły historycznej), to rzeczywistość ta, pokazywaćby się powinna w ogólności jego określeń czyli raczéj oznaczeń: prawoby powinno być prawem wiecznėm, nieprzemijającem w życiu narodów, panowaćby powinno nad każdą dowolnością i mniemaniem osobistém. Tym sposobem tylko—prawo byłoby przeciwne kształceniu się dowolnemu, sztucznemu i zarazem stałoby się dla ducha myślącego krainą swobodną, którą ogarnąć można samém myśleniem, niezależnie od przypadkowości historycznego rozwinięcia prawa. Ale szkoła historyczna *) patrzyć chce na prawo ze strony *li historycznej* i lubo uwalnia je od dowolności prawodawstwa i przyjmuje jako wyrób działalości narodu, przeto jednak nie odmienia roli: jedno zastępuje miejsce drugiego a prawo jest zawsze dziełem osobistości. Konieczność prawa zasadza się na wewnętrznej jego istocie, nie na rozumie, ale na związku historycznego pochodzenia jego i rozwoju z pojęciem oderwaném. — Szkoła historyczna nie jest we wszystkiem wynikłą, bo inaczej nie odrzuciłaby tego, co jéj zarzucają; przyznałaby że zasadą jéj jest *nie-rozum*. Prawo, dla tego właśnie że ona je rozważa li *historycznie*, stronne jest.

W istocie, co znaczy taki rozum prawa, który nie ma jedności i ogólności? Rozum jest to wieczna mądrość i życie nieśmiertelne i źródło nieprzebrane, źródło ciągle płynne, niewyczerpane. A tę to płynność czyli ciecz bezustannego odnawiania się z ducha żywego, odrzuca właśnie szkoła historyczna, lubo bezustannie powtarza słowa: działalność,

*) Savigny, Hugo i w. in.

rozwój i t. p. Cała szkoła historyczna *racyonalną* jest tylko w tym względzie, że się żywi nędznėm oderwaniem. A *Thibaut w tém znaczeniu* ma być racyonalistą! Nikt tak ciągle (bo co dzień, co lekcya) nie odrzucał stronności téj szkoły, która mierzy życie wolne łokciem nieruchomego oderwania. Wszystkiémi sposobami swego obfitego, pełnego życia humoru przedstawiał *Thibaut* po tysiąc razy całą nicość takiéj metody, która krępuje wszystkie wielkie wzruszenia życia, wciska je nie tylko w zasady stronne racyonalizmu, ale w normy zamarłe, co się przeżyły albo raczej niedożyły do swojego czasu. Przedniejsza zasada *Thibaut'a* była taka, że *Prawo Rzymskie* jest dla nas niezmiernie ważne, *nie jako rzymskie i historyczne, ale o tyle o ile jest rozumne i dla tego ogólne.* Gdyby każda przypadkowość miała dla nas równe znaczenie z tém, co ogólne, co się przedstawia jako konieczność historyczna rozumna, to każde odkrycie rękopisów i waryantów tych pamiętników, które mają w sobie treść prawną, zmieniaćby powinno życie nasze prawne. „Czyliż (mówił) szczęście moich spółobywateli od tego zależy jak przyjmują uczonych naszych w Rzymie lub Paryżu? czy oni tam pilnie zbierają materyały lub też przeciwnie?"

Thibaut sprzeciwiał się z całym entuzyazmem duszy temu twierdzeniu, ubliżającemu ruchowi tchnącemu życiem, bo tym sposobem duch nasz skazany na zgnojenie, przykuty w wilgotném więzieniu do grobowego kamienia zapadłych w przeszłość narodów, przykuty na wieki dla tego wyrzecby się musiał wzniosłéj swojéj siły, twórczości wolnéj; sprzeciwiał się (powtarzam) z całym zapałem wtedy, kiedy myśl o jedność Niemiec zajęła wszystkich ziomków jego.

Thibaut pragnął, aby z téj żywéj wiadomości Germanów powstał *kodeks* własny, przezsięstojny. W téj chęci odbiła się wiara jego w siłę wewnętrzną własnej ojczyzny, poleganie na duchu (rozumie) tkwiącym w życiu narodu niemieckiego; na tym duchu, który przybiéra rzeczywistość w formy niewymuszone w całéj rozmaitości. Pragnął on, aby nienawiązywano systematu dowolnego życiu wolnemu, ale aby *zasady rozumne*, *prawdziwe warunki życia* wyłożone były w kodeksie ogólnym niemieckim. Jakże *Thibaut* pojmie stronę rozumną prawa? Jak myśl oderwaną! Kto choć trochę znał *Thibaut'a*, ten wie,

że on się najbardziéj lękał podobnego oderwania i szczególnie celował w prawnictwie praktycznèm.

Doszedł *Thibaut* mistrzowskiego stanowiska swojego przez niewymuszoność osobistego poglądu, przez umiejętność przenikania w najskrytsze tajniki życia praktycznego prawnego. Od niego możemy się nauczyć, jak pojmować potrzeba każdy czas, każdą osobliwość życia, każdy stosunek oddzielny w żyjącéj treści jego a zatém w rozumowości jego rzeczywistéj; jak pojmować całe prawo stanowione, co zawsze się znajduje wzwiązku ze zmianami wewnętrznemi i zewnętrznemi w życiu narodów, rodzin i ludzi pojedynczych. Osobistość *Thibaut'a*, jako prawnika wyraża duch żyjący prawa, duch jawiący się ciągle jako pełnia, jedność wszystkich szczególnostek i który (jako treść zdolna do nieskończonéj rozmaitości) przyjmuje te formy, które mu się udzielają w pewnéj dobie rozwoju historycznego. Dla tego to wielki mistrz cieszy się poważaniem tysiąca uczniów, którzy się napawali świeżą wodą w źródle ducha tchnącego życiem. *(D. c. n.)*

Dokończenie treści dzieła W. A. Maciejowskiego

p. n.

PIERWOTNE DZIEJE POLSKI.

Obraz cywilizacyi Polski, Litwy i Rusi skreślony, kończy wywód wewnętrznych dziejów. —

Rozpoczyna się opisem fizijonomii ziemi i charakterystyką jéj mieszkańców. Idzie następnie opis mieszkań, ubiorów, zatrudnień domowych, handlu, rzemiosł i życia umysłowego i nauk a w szczególności poezyi, któréj dalszy wywód do historyi literatury polskiéj należy. —

Ustępy do tego rozdziału.

1. *Słowianizm w anglosaksonizmie.* Związek zachodzi między stanem politycznym Polski i Anglii w czasach najdawniejszych.

2. *Miejscowość polska nad Łabą.* Nazywają się dotąd miasta i wsie jednakowo nad Łabą i w dzisiejszem Królestwie Polskiém.

3. *Czy i jak dziedziczyły kobiety podług prawa polskiego najdawniejszego?* Sposób dziedziczenia w braku synów. *Ojczowizna* za-

wsze spadała na córki. Zmiana jaką w téj mierze zaprowadził Kazimierz W. nie utrzymywała się długo. Mylne pojęcie przepisów prawa o spadkach należących się kobietom, objawione przez J. W. Bandtkie i Ryszarda Roepel. Dziedziczenie tronu przez kobiety.

4. *Feudalność i lenność.* Wielka była różnica obudwóch instytucyj i jest uwagi godne obudwóch powodzenie na Rusi, w Polsce i na Litwie.

5. Co znaczy w dawném prawie polskiém *nadania jure haereditario?* co *jus ducale*, co *jus militare?*—Odwiecznie znano w Polsce prywatną i powszechną własność.

6. *Karty jeograficzne do pierwotnych dziejów Polski* ułożyłem wyraziwszy na nich: Polskę za Tacyta Ptolomeusza, Polskę pod Lachami, pod pierwszémi Piastami i Swiętopełkiem — pod temiż i Czechami, pod Mieczysławem I., pod Bolesławem Chrobrym.

IV. Koniec i krytyka badaczy tych dziejów.

Krytyczny rozbiór dziejów zewnętrznych:

1. *Polski.* Rzut oka na pisarzów, wyciągi z kronikarzów. Rozważali je częścią, a częścią żadnego na nie baczenia nie dali: Augu: Szlecer, Aleksander Kżę Jabłonowski i jego zwolennicy, Jan Potocki, Joachim Lelewel, Adam Naruszewicz. Przesilenie słabości chorujących na Lecha pisarzów. Mój pomysł, który rozwinął Szaffarzyk a który dzieło to prostuje i dopełnia obecnie. Nie zgadzają się ze mną: Henr. Lewestam, Bezimienny, Augustyn Bielowski i drugi Bezimienny.

2. *Rusi* dzieje rozbierając baczną uwagę zwracają na Polan: Pogodin, Nadjeżdin, Saweljen. Karola Sienkiewicza pomysł.

3. *Litwy* dzieje rozważali oprócz Narbutta, Jan Voigt, F. W. Schubert. Edw: Heinel, szczegół o Mazurach przez Ant. Maurycyusza, o Jadzwingach przez Dominika Szulca, o Litwinach przez Bezimiennego objawiony.

4. *Słowian nadłabańskich* początek rozważali i na Słowian innych zwrócili uwagę niemieccy uczeni ci: Zeuss, Herm: Miller, Bartold, Roepell, C. F. i C. G. Fabricius, Kar. Preusker, Th: Schelz, Aug. Haxthausen, R. S. Kaulfus, F. A. Detier, L. Ledebur, H. Wattke, L. Giesebrecht, Heffter, Kar. Bernhardy, Muhlenhoff. Badali groby L. Lelewel, Lisch, Giesebrecht. Obawa panslawizmu przez Preuskera objawiona, od której dalekiémi są ze mną Detier i Fabricius.

Wewnętrzna historya opowiada cywilizacyę Słowian. Tę mają oni rodzimą, aczkolwiek dzisiejsi uczeni niemieccy temu przeczą.

Polega ta cywilizacya na:

1. *Religii.* Rzut oka na mitologiję w tak zwanej literaturze ludu zachowaną. Ubóstwienie roślin i czworonożnych zwierząt, gadów, ryb, kamieni. Ubóstwianie ciał niebieskich, pory roku, podział czasu,

stosunek bóstwa do tych przedmiotów. Ubóstwianie żywiołów, ziemi, wody i powietrza, ognia.—Bóstwa i duchy: Dziewanna, Marzanna, Żywie, Dziedzilia. Krzyżowanie się o tych istotach mniemań słowiańskich, litewskich, niemieckich, Lelum Polelum i Alcis, Piekło Słowiańskie i litewskie. Szczęsny pobyt umarłych, przeobrażenia, nieśmiertelność duszy. Obrzędów pogrzebowych znaczenie. Duchy dobre i złe. Duchy płci żeńskiej: Rusałki i Wiły, czarownice, widma i upiory (Łyse góry) Wpływ obcych wyobrażeń na Polskę. Duchy płci męskiéj; olbrzymi i karły (ustęp o słowiańskiej epopei): pierwsi są obcy naszym wyobrażeniom, karły są Wiłami płci mężkiéj, wyobrażenia o nich ludu; stosunek diabła do olbrzymów i karłów, zaklęcia i czary, obrzędy religijne, modły, kapłani, uroczystości, świątynie. Sposób mój zapatrywania się na litewską mitologiję i zapatrywanie się na nią pisarzów, którzy Narbutta poprzedzili. Rozwijanie myśli, którą miał P. Narbutt o litewskiej mitologii a nie rozwinął jej, mianowicie co do zabiegów czynionych od kapłanów, ażeby tamować cywilizacyę Litwy. — Sposób zapatrywania się na mitologię polską mój a poprzedników moich (mitologija jest znakomitą częścią historyi każdego ludu). Sposób zapatrywania się wogóle i szczególe na sławiańską mitologiję. Rzut oka na pisarzów swojskich i obcych, błędny pomysł P. Kollara, za którym poszli Tomicki i Hanusz. Wocela mniemanie, Czechów (Palacki) Niemców (J. Grimm, Giesebrecht, Burchardy), Rossyan (Sniegirew, Sreznlewski, Makarow), krytyka ich pism.

2. *Język* jest równie ważną częścią dziejów. Wzgląd historyczny na pierwiastki mowy *polskiej*, *ruskiej* (mój a P. Aug: Bielowskiego pomysł), *litewskiéj*, nad czém i niemieccy uczeni zastanawiają się obecnie (Grimm, Bopp). Wzgląd historyczny na pismo *runiczne*.

3. *Prawodawstwo i wewnętrzne dzieje.* Rzut oka na pisarzów, polityczny stan Polski i Litwy rozważających: Adam Naruszewicz, Bandtkowie, Tad. Czacki, Joach. Lelewel; Daniłowicz, Kuhnast, Mecherzyński, Kaczkowski, postęp badań w téj mierze przedsięwziętych. Lelewel olbrzymi w tém krok uczynił (zmianka o J. S. Bandtkie i Michale Wiszniewskim), lecz ma usterki, które podzielił z nim P. Moraczewski, krytyka jego zasad. Krytyka Czackiego i Jaroszewicza. Rzut oka na najnowszych objaśniaczy Ruskiej Prawdy np. Tobien. Jakby należało badać to prawo?—Rzut oka na najnowszych objaśniaczy staroczeskich praw, PP. Kaubek i Strobach. Dzisiejsi niemieccy pisarze jak badają stan polityczny Słowian? Mauritius, Hach, Kloden, Kuhnast, Fidicin. Przyznają że cywilizacya Słowian wyprzedziła niegdyś niemiecką. Pomniki pogańskiéj Polski Tad. Wolańskiego. Najnowsze obrazy cywilizacyi Polski i Litwy w poetycznych, historycznych, archeologicznych utworach (Goszczyński, W. B., Kraszewski, Jaroszewicz, Hr. Eust. Tyszkiewicz i Plater). Prace i dążenia moje.